

WANDA SIUBIELA

Karrier
Królestwa Słoget

KSIĘGA ÓSMA

UKRYTY SPICHLERZ

Projekt okładki

Wanda Siubiela, Krzysztof Krawiec

Korekta

Małgorzata Stempowska

Skład i łamanie

Sławomir Drachal

Copyright © by Wanda Siubiela, 2019

ISBN 978-83-953599-7-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Druk i oprawa

Drukarnia Cyfrowa

OSDW Azymut sp. z o.o.

ul. Senatorska 31

93-192 Łódź



Napisałeś książkę i chcesz ją wydać? Zapraszamy do serwisu Rozpisani.pl. Znajdziesz tu szeroki zakres usług wydawniczych, dzięki którym Twoja książka trafi do księgarń. Pomożemy Ci dotrzeć do czytelników na całym świecie! Kontakt

www.rozpisani.pl

info@rozpisani.pl



Dzięki moim przodkom mogę żyć w wolnej Polsce
i pisać w polskim języku. Składam hoła ich pamięci...
Autorka

Rzeczpospolita Polska





Zwiędnięty liść

Biała postać wstaje na nóżki i uśmiecha się serdecznie do mnie i do wilczka. Po chwili obraca się w stronę ludzi. Praktycznie natychmiast wyraz jej twarzy zmienia się na bardziej stanowczy. Robi krok do przodu i ścisną piąstki zupełnie tak, jakby chciała w ten sposób przestraszyć ludzi.

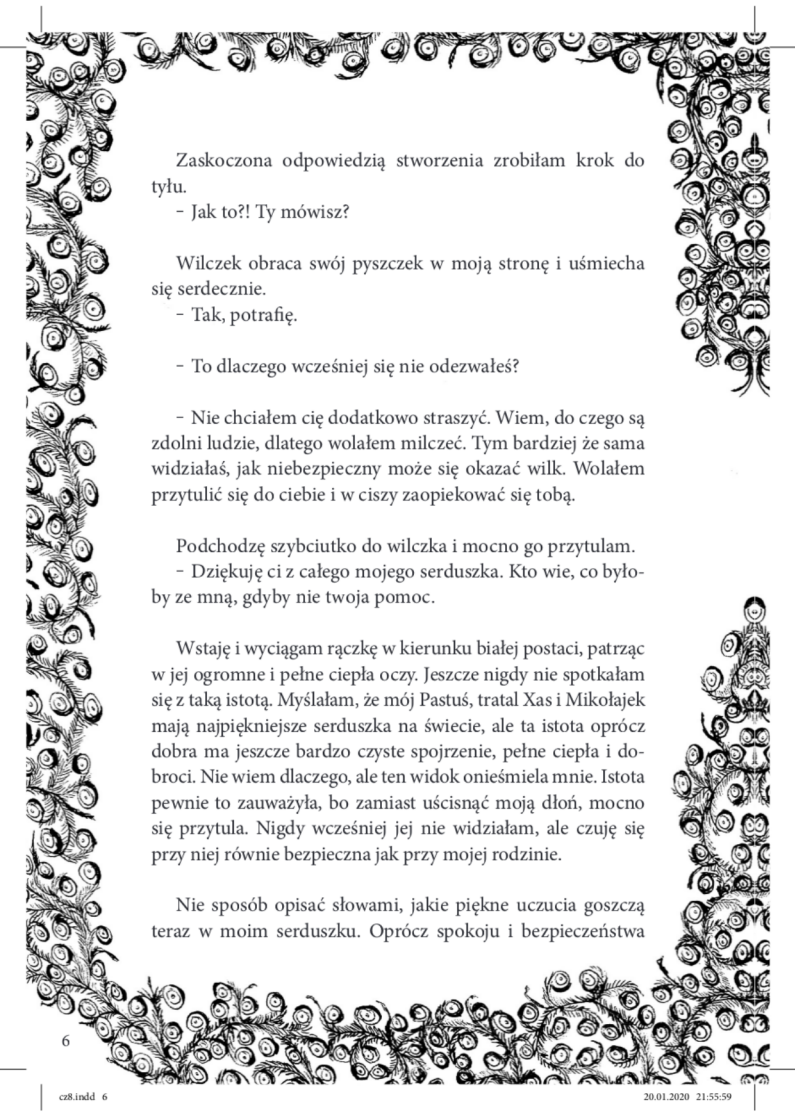
- Dlaczego atakujecie Nastusię? Przecież nic wam nie zrobiła. Pośrodku kamieni w dolinie za moment zapalę wieczny płomień. Przy nim będziecie bezpieczni. Proszę się odsunąć, zachować spokój i nikogo nie atakować.

Po tych słowach ludzie, widząc stanowczą postawę istoty, cofają się ostrożnie i chowają w pobliskich krzakach. Ku mojemu zaskoczeniu, są bardzo posłuszni i bez żadnego grymasu na twarzy wykonują jej polecenie. Wszystko wskazuje na to, że bardzo się jej boją. W sumie to i mnie na jej widok paraliżuje coś od środka, ale wydaje mi się, że to nie strach, tylko coś innego tak na mnie działa. Istota podnosi wysoko ponad głowę ręce. Po kilku sekundach pył z wiru unosi się w powietrzu na setki sążni i wędruje w stronę kamieni, tworząc ognisko pośrodku dziwnej budowli. Biała postać obraca się do mnie i kuca przy białym wilczku.

- Cieszę się, kochana, że jesteś cała i zdrowa. A tobie, mój maleńki przyjacielu, jestem bardzo wdzięczna za pomoc.

Wilczek podchodzi do istoty i przytula się do niej.

- To był dla mnie zaszczyt pomagać Nastusi.



Zaskoczona odpowiedzią stworzenia zrobiłam krok do tyłu.

- Jak to?! Ty mówisz?

Wilczek obraca swój pyszczek w moją stronę i uśmiecha się serdecznie.

- Tak, potrafię.

- To dlaczego wcześniej się nie odezwałeś?

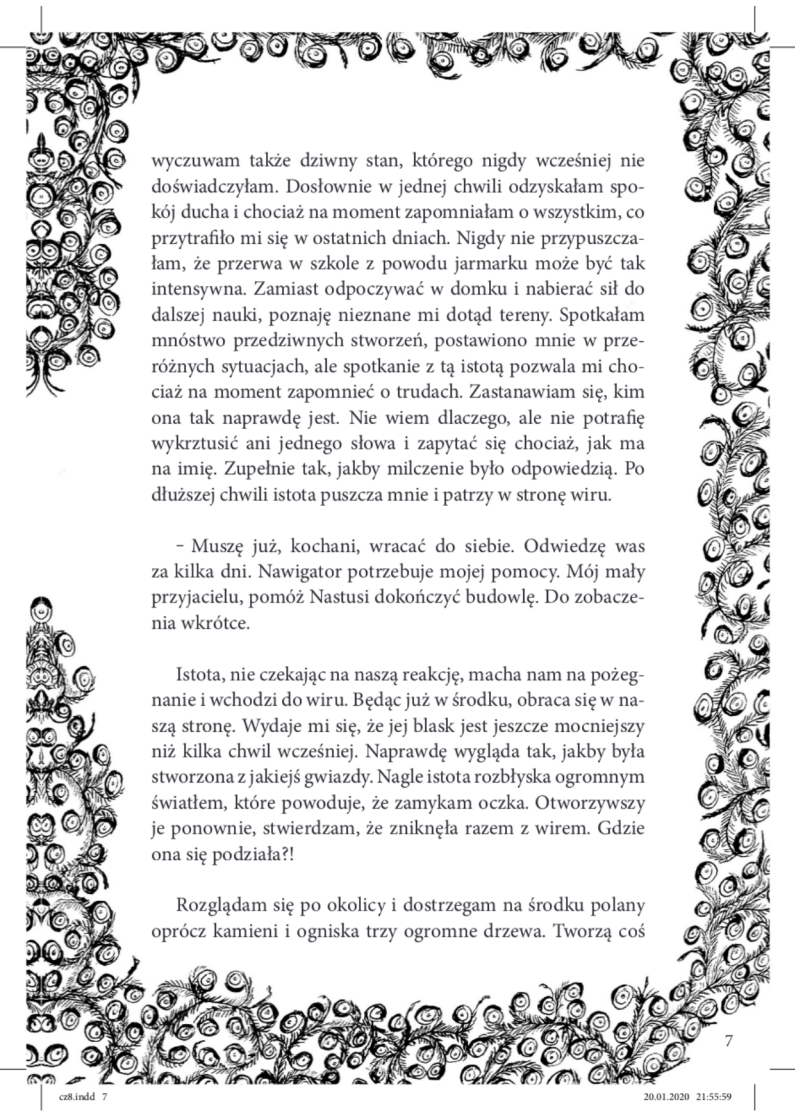
- Nie chciałem cię dodatkowo straszyć. Wiem, do czego są zdolni ludzie, dlatego wołałem milczeć. Tym bardziej że sama widziałas, jak niebezpieczny może się okazać wilk. Wołałem przytulić się do ciebie i w ciszy zaopiekować się tobą.

Podchodzę szybciotko do wilczka i mocno go przytulam.

- Dziękuję ci z całego mojego serduszka. Kto wie, co byłoby ze mną, gdyby nie twoja pomoc.

Wstaję i wyciągam rączkę w kierunku białej postaci, patrząc w jej ogromne i pełne ciepła oczy. Jeszcze nigdy nie spotkałam się z taką istotą. Myślałam, że mój Pastuś, tratal Xas i Mikołajek mają najpiękniejsze serduszka na świecie, ale ta istota oprócz dobra ma jeszcze bardzo czyste spojrzenie, pełne ciepła i dobroci. Nie wiem dlaczego, ale ten widok onieśmiela mnie. Istota pewnie to zauważyła, bo zamiast ucisnąć moją dłoń, mocno się przytula. Nigdy wcześniej jej nie widziałam, ale czuję się przy niej równie bezpieczna jak przy mojej rodzinie.

Nie sposób opisać słowami, jakie piękne uczucia goszczą teraz w moim serduszku. Oprócz spokoju i bezpieczeństwa

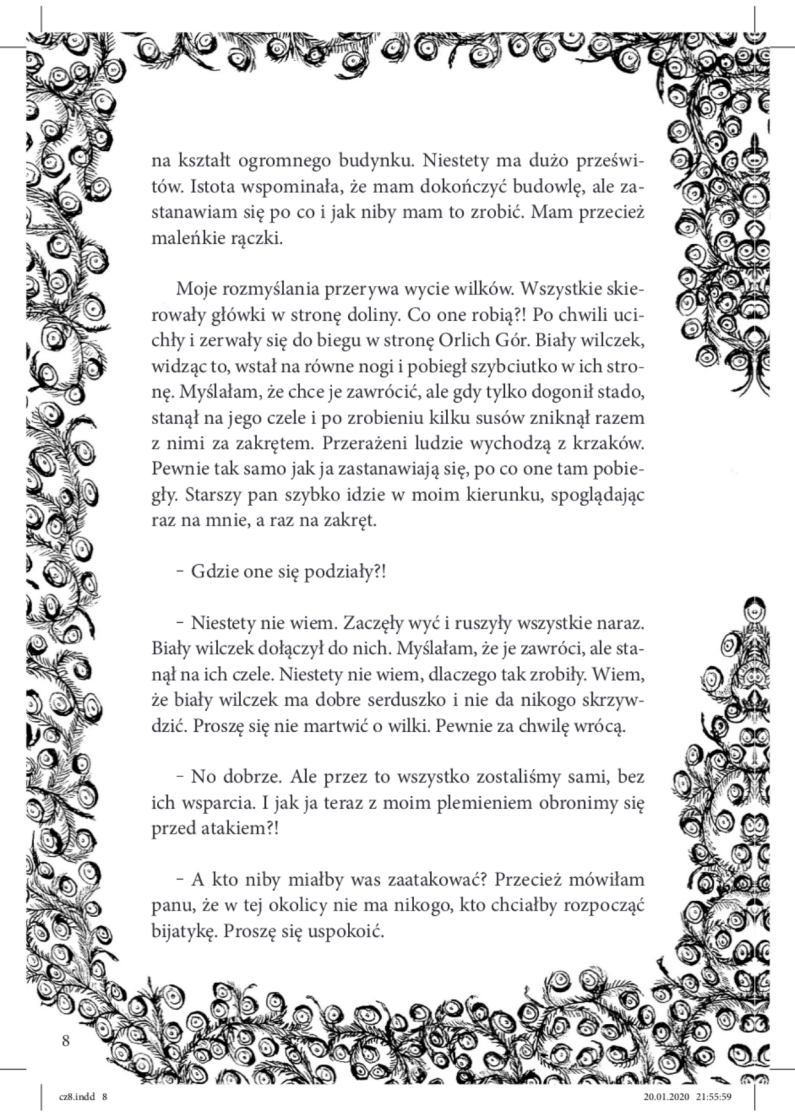


wyczuwam także dziwny stan, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Dosłownie w jednej chwili odzyskałam spokój ducha i chociaż na moment zapomniałam o wszystkim, co przytrafiło mi się w ostatnich dniach. Nigdy nie przypuszczałam, że przerwa w szkole z powodu jarmarku może być tak intensywna. Zamiast odpoczywać w domku i nabierać sił do dalszej nauki, poznaję nieznanne mi dotąd tereny. Spotkałam mnóstwo przedziwnych stworzeń, postawiono mnie w przeróżnych sytuacjach, ale spotkanie z tą istotą pozwala mi chociaż na moment zapomnieć o trudach. Zastanawiam się, kim ona tak naprawdę jest. Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię wykrztusić ani jednego słowa i zapytać się chociaż, jak ma na imię. Zupełnie tak, jakby milczenie było odpowiedzią. Po dłuższej chwili istota puszcza mnie i patrzy w stronę wiru.

- Muszę już, kochani, wracać do siebie. Odwiedzę was za kilka dni. Nawigator potrzebuje mojej pomocy. Mój mały przyjacielu, pomóż Nastusi dokończyć budowlę. Do zobaczenia wkrótce.

Istota, nie czekając na naszą reakcję, macha nam na pożegnanie i wchodzi do wiru. Będąc już w środku, obraca się w naszą stronę. Wydaje mi się, że jej blask jest jeszcze mocniejszy niż kilka chwil wcześniej. Naprawdę wygląda tak, jakby była stworzona z jakiejś gwiazdy. Nagle istota rozbłyśka ogromnym światłem, które powoduje, że zamykam oczka. Otworzywszy je ponownie, stwierdzam, że zniknęła razem z wirem. Gdzie ona się podziała?!

Rozglądam się po okolicy i dostrzegam na środku polany oprócz kamieni i ogniska trzy ogromne drzewa. Tworzą coś



na kształt ogromnego budynku. Niestety ma dużo prześwi-
tów. Istota wspominała, że mam dokończyć budowlę, ale za-
stanawiam się po co i jak niby mam to zrobić. Mam przecież
małe rączki.

Moje rozmyślenia przerywa wycie wilków. Wszystkie skie-
rowały główki w stronę doliny. Co one robią?! Po chwili uci-
chły i zerwały się do biegu w stronę Orlich Gór. Biały wilczek,
widząc to, wstał na równe nogi i pobiegł szybciotko w ich stro-
nę. Myślałam, że chce je zawrócić, ale gdy tylko dogonił stado,
stanął na jego czele i po zrobieniu kilku susów zniknął razem
z nimi za zakrętem. Przerażeni ludzie wychodzą z krzaków.
Pewnie tak samo jak ja zastanawiają się, po co one tam pobie-
gły. Starszy pan szybko idzie w moim kierunku, spoglądając
raz na mnie, a raz na zakręt.

- Gdzie one się podziały?!

- Niestety nie wiem. Zaczęły wyc i ruszyły wszystkie naraz.
Biały wilczek dołączył do nich. Myślałam, że je zawróci, ale sta-
nął na ich czele. Niestety nie wiem, dlaczego tak zrobili. Wiem,
że biały wilczek ma dobre serduszko i nie da nikogo skrzyw-
dzić. Proszę się nie martwić o wilki. Pewnie za chwilę wrócą.

- No dobrze. Ale przez to wszystko zostaliśmy sami, bez
ich wsparcia. I jak ja teraz z moim plemieniem obronimy się
przed atakiem?!

- A kto niby miałby was zaatakować? Przecież mówiłam
panu, że w tej okolicy nie ma nikogo, kto chciałby rozpocząć
bijatykę. Proszę się uspokoić.



- A ta biała istota czego od nas chciała?

- Od was pewnie nic, ale ja mam dokończyć budowlę pośrodku doliny, choć niestety nie wiem, jak to zrobić. Przecież jestem mała i brakuje mi sił. W sumie to nawet nie wiem, po co mam ją skończyć i czemu miałaby służyć.

Siwy pan patrzy w kierunku kamieni i zastanawia się przez moment. Po chwili obraca się do mnie.

- Troszkę przypomina mi ludzką warownię.

W myślach staram się przypomnieć, co oznacza to słowo, ale nie mogę. Chyba po raz pierwszy je usłyszałam. Postanawiam wypytać się o szczegóły.

- A co to jest warownia?

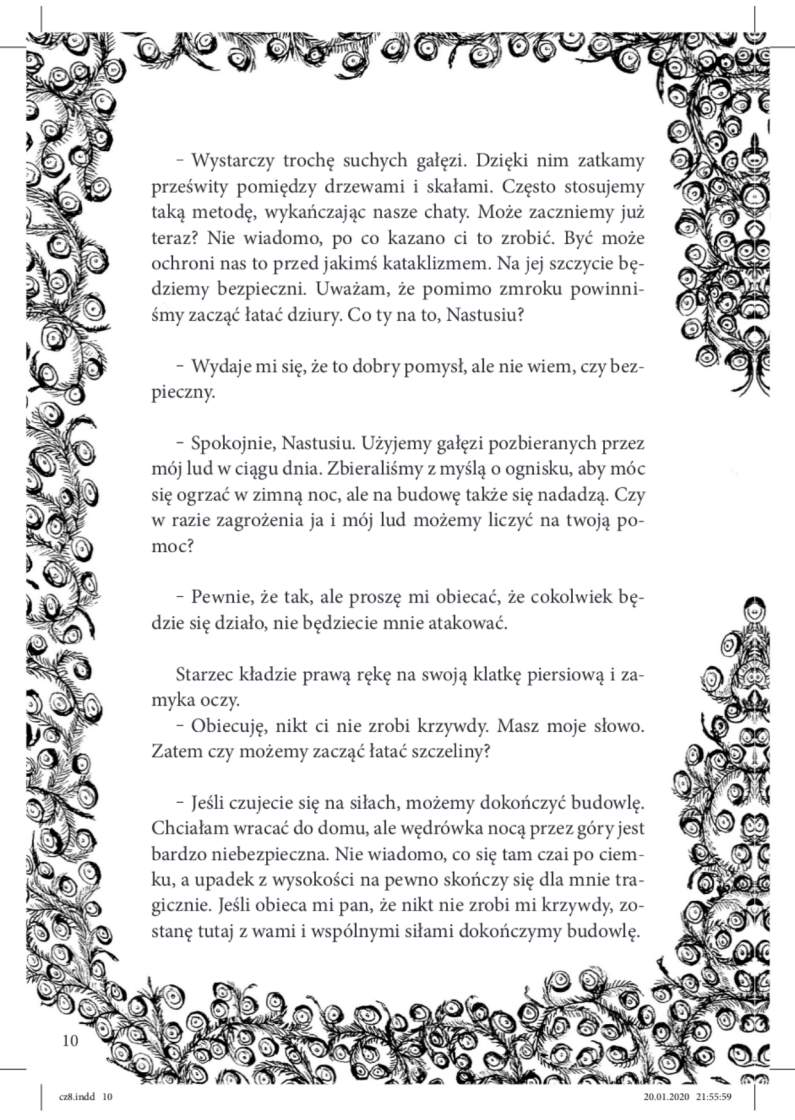
- To miejsce, z którego strażnicy mogą oglądać z wysokości okolicę. Trzymamy tam także naszą broń. Wilki zawsze nam wiernie służyły, a teraz zostawiły nas samych. I co ja mam teraz zrobić? Jesteśmy zupełnie bezbronni.

- Proszę się nie martwić. Razem na pewno będzie nam rażniej. - Podchodzę bliżej człowieka i chwytam jego rękę. - Zastanawiam się, do czego miałby służyć ten budynek.

Ścisną moją dłoń i spogląda na swój lud.

- Jeśli chcesz, możemy ci pomóc ją dokończyć.

- Wspaniały pomysł. A jak mielibyśmy to zrobić?



- Wystarczy trochę suchych gałęzi. Dzięki nim zatkamy prześwity pomiędzy drzewami i skałami. Często stosujemy taką metodę, wykańczając nasze chaty. Może zaczniemy już teraz? Nie wiadomo, po co kazano ci to zrobić. Być może ochroni nas to przed jakimś kataklizmem. Na jej szczycie będziemy bezpieczni. Uważam, że pomimo zmroku powinniśmy zacząć latać dziury. Co ty na to, Nastusiu?

- Wydaje mi się, że to dobry pomysł, ale nie wiem, czy bezpieczny.

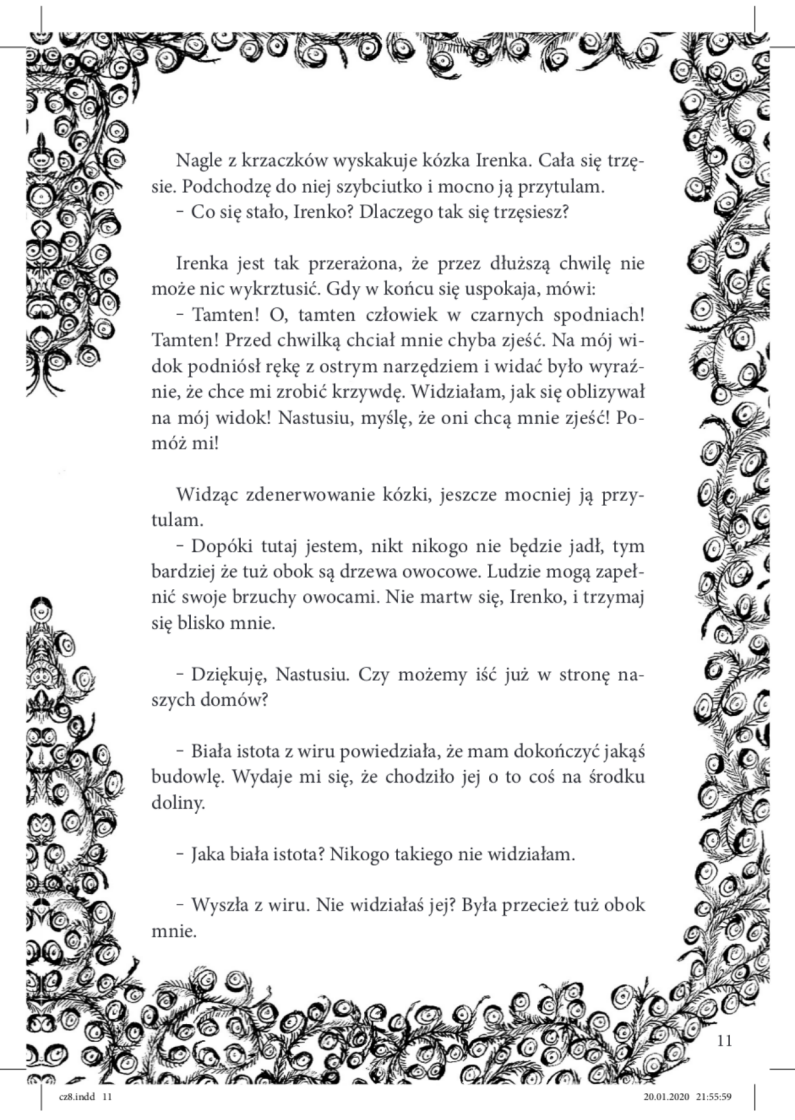
- Spokojnie, Nastusiu. Użyjemy gałęzi pozbieranych przez mój lud w ciągu dnia. Zbieraliśmy z myślą o ognisku, aby móc się ogrzać w zimną noc, ale na budowę także się nadadzą. Czy w razie zagrożenia ja i mój lud możemy liczyć na twoją pomoc?

- Pewnie, że tak, ale proszę mi obiecać, że cokolwiek będzie się działo, nie będziecie mnie atakować.

Starzec kładzie prawą rękę na swoją klatkę piersiową i zamyka oczy.

- Obiecuję, nikt ci nie zrobi krzywdy. Masz moje słowo. Zatem czy możemy zacząć latać szczeliny?

- Jeśli czujecie się na siłach, możemy dokończyć budowlę. Chciałam wracać do domu, ale wędrówka nocą przez góry jest bardzo niebezpieczna. Nie wiadomo, co się tam czai po ciemku, a upadek z wysokości na pewno skończy się dla mnie tragicznie. Jeśli obieca mi pan, że nikt nie zrobi mi krzywdy, zostanę tutaj z wami i wspólnymi siłami dokończymy budowlę.



Nagle z krzaczków wyskakuje kózka Irenka. Cała się trzęsie. Podchodzę do niej szybkoitko i mocno ją przytulam.

- Co się stało, Irenko? Dlaczego tak się trzęsiesz?

Irenka jest tak przerażona, że przez dłuższą chwilę nie może nic wykrztusić. Gdy w końcu się uspokaja, mówi:

- Tamten! O, tamten człowiek w czarnych spodniach! Tamten! Przed chwilką chciał mnie chyba zjeść. Na mój widok podniósł rękę z ostrym narzędziem i widać było wyraźnie, że chce mi zrobić krzywdę. Widziałam, jak się oblizywał na mój widok! Nastusiu, myślę, że oni chcą mnie zjeść! Pomóż mi!

Widząc zdenerwowanie kózki, jeszcze mocniej ją przytulam.

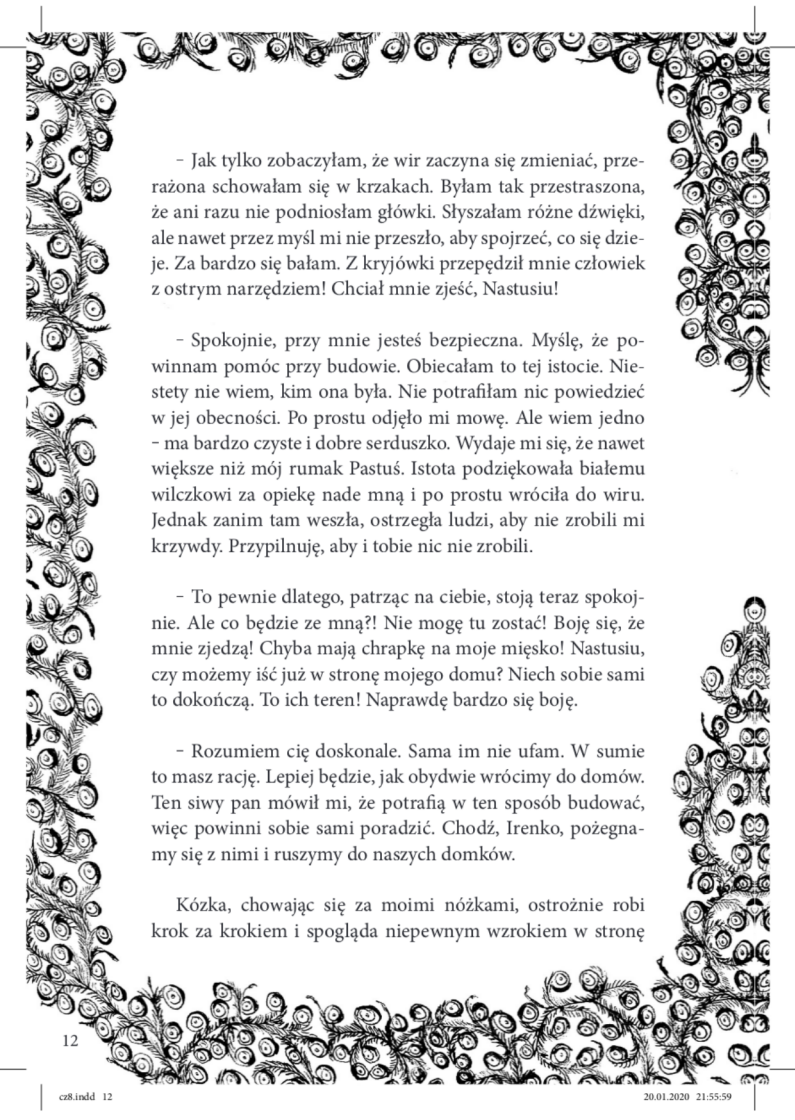
- Dopóki tutaj jestem, nikt nikogo nie będzie jadł, tym bardziej że tuż obok są drzewa owocowe. Ludzie mogą zapełnić swoje brzuchy owocami. Nie martw się, Irenko, i trzymaj się blisko mnie.

- Dziękuję, Nastusiu. Czy możemy iść już w stronę naszych domów?

- Biała istota z wiru powiedziała, że mam dokończyć jakąś budowlę. Wydaje mi się, że chodziło jej o to coś na środku doliny.

- Jaka biała istota? Nikogo takiego nie widziałam.

- Wyszła z wiru. Nie widziałaś jej? Była przecież tuż obok mnie.



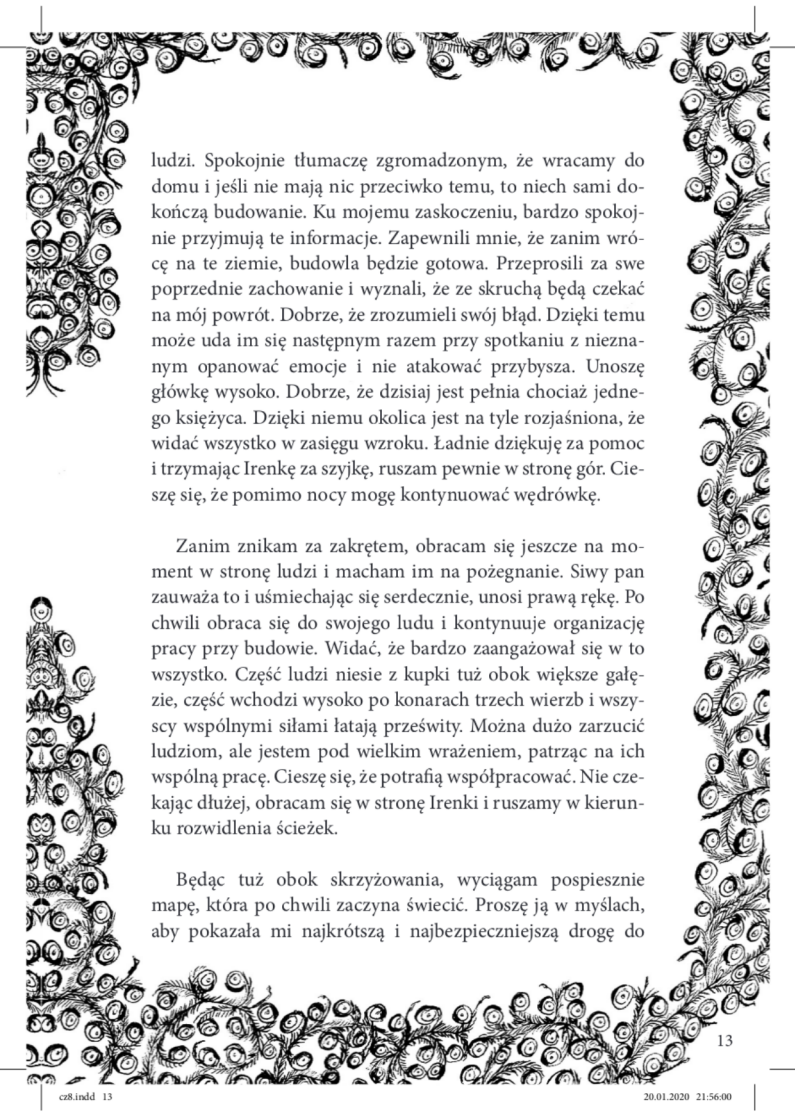
- Jak tylko zobaczyłam, że wir zaczyna się zmieniać, przerażona schowałam się w krzakach. Byłam tak przestraszona, że ani razu nie podniosłam główki. Słyszałam różne dźwięki, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, aby spojrzeć, co się dzieje. Za bardzo się bałam. Z kryjówki przepędził mnie człowiek z ostrym narzędziem! Chciał mnie zjeść, Nastusiu!

- Spokojnie, przy mnie jesteś bezpieczna. Myślę, że powinnam pomóc przy budowie. Obiecałam to tej istotcie. Niestety nie wiem, kim ona była. Nie potrafiłam nic powiedzieć w jej obecności. Po prostu odjęło mi mowę. Ale wiem jedno - ma bardzo czyste i dobre serduszko. Wydaje mi się, że nawet większe niż mój rumak Pastuś. Istota podziękowała białemu wilczkowi za opiekę nade mną i po prostu wróciła do wiru. Jednak zanim tam weszła, ostrzegła ludzi, aby nie zrobili mi krzywdy. Przypilnuję, aby i tobie nic nie zrobili.

- To pewnie dlatego, patrząc na ciebie, stoją teraz spokojnie. Ale co będzie ze mną?! Nie mogę tu zostać! Boję się, że mnie zjedzą! Chyba mają chrapkę na moje mięsko! Nastusiu, czy możemy iść już w stronę mojego domu? Niech sobie sami to dokończą. To ich teren! Naprawdę bardzo się boję.

- Rozumiem cię doskonale. Sama im nie ufam. W sumie to masz rację. Lepiej będzie, jak obydwie wrócimy do domów. Ten siwy pan mówił mi, że potrafią w ten sposób budować, więc powinni sobie sami poradzić. Chodź, Irenko, pożegnajmy się z nimi i ruszmy do naszych domków.

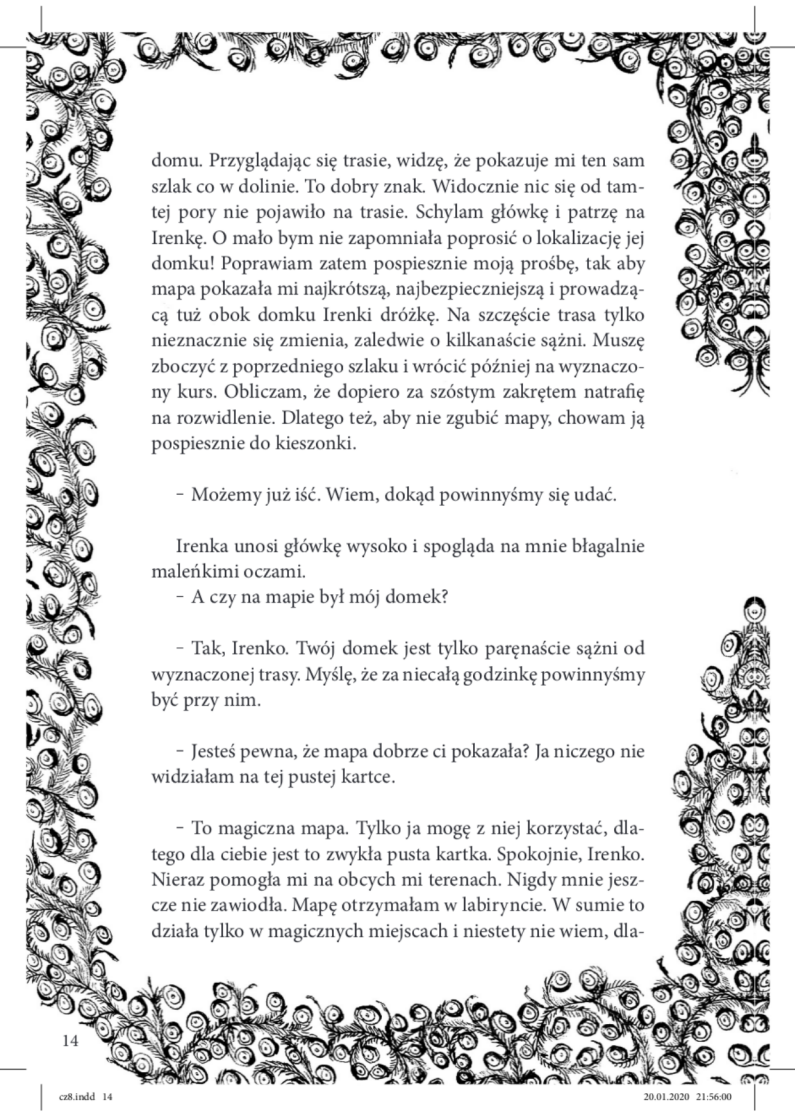
Kózka, chowając się za moimi nóżkami, ostrożnie robi krok za krokiem i spogląda niepewnym wzrokiem w stronę



ludzi. Spokojnie tłumaczę zgromadzonym, że wracamy do domu i jeśli nie mają nic przeciwko temu, to niech sami dokończą budowanie. Ku mojemu zaskoczeniu, bardzo spokojnie przyjmują te informacje. Zapewnili mnie, że zanim wrócę na te ziemie, budowla będzie gotowa. Przeprasili za swe poprzednie zachowanie i wyznali, że ze skruczą będą czekać na mój powrót. Dobrze, że zrozumieli swój błąd. Dzięki temu może uda im się następnym razem przy spotkaniu z nieznanym opanować emocje i nie atakować przybysza. Unoszę główkę wysoko. Dobrze, że dzisiaj jest pełnia chociaż jednego księżyca. Dzięki niemu okolica jest na tyle rozjaśniona, że widać wszystko w zasięgu wzroku. Ładnie dziękuję za pomoc i trzymając Irenkę za szyjkę, ruszam pewnie w stronę gór. Cieszę się, że pomimo nocy mogę kontynuować wędrówkę.

Zanim znikam za zakrętem, obracam się jeszcze na moment w stronę ludzi i macham im na pożegnanie. Siwy pan zauważa to i uśmiechając się serdecznie, unosi prawą rękę. Po chwili obraca się do swojego ludu i kontynuuje organizację pracy przy budowie. Widać, że bardzo zaangażował się w to wszystko. Część ludzi niesie z kupki tuż obok większe gałęzie, część wchodzi wysoko po konarach trzech wierzb i wszyscy wspólnymi siłami latają prześwity. Można dużo zarzucić ludziom, ale jestem pod wielkim wrażeniem, patrząc na ich wspólną pracę. Cieszę się, że potrafią współpracować. Nie czekając dłużej, obracam się w stronę Irenki i ruszamy w kierunku rozwidlenia ścieżek.

Będąc tuż obok skrzyżowania, wyciągam pospiesznie mapę, która po chwili zaczyna świecić. Proszę ją w myślach, aby pokazała mi najkrótszą i najbezpieczniejszą drogę do



domu. Przyglądając się trasie, widzę, że pokazuje mi ten sam szlak co w dolinie. To dobry znak. Widocznie nic się od tamtej pory nie pojawiło na trasie. Schylam główkę i patrzę na Irenkę. O mało bym nie zapomniała poprosić o lokalizację jej domku! Poprawiam zatem pospiesznie moją prośbę, tak aby mapa pokazała mi najkrótszą, najbezpieczniejszą i prowadzącą tuż obok domku Irenki dróżkę. Na szczęście trasa tylko nieznacznie się zmienia, zaledwie o kilkanaście sążni. Muszę zboczyć z poprzedniego szlaku i wrócić później na wyznaczony kurs. Obliczam, że dopiero za szóstym zakrętem natrafię na rozwidlenie. Dlatego też, aby nie zgubić mapy, chowam ją pospiesznie do kieszonki.

- Możemy już iść. Wiem, dokąd powinniśmy się udać.

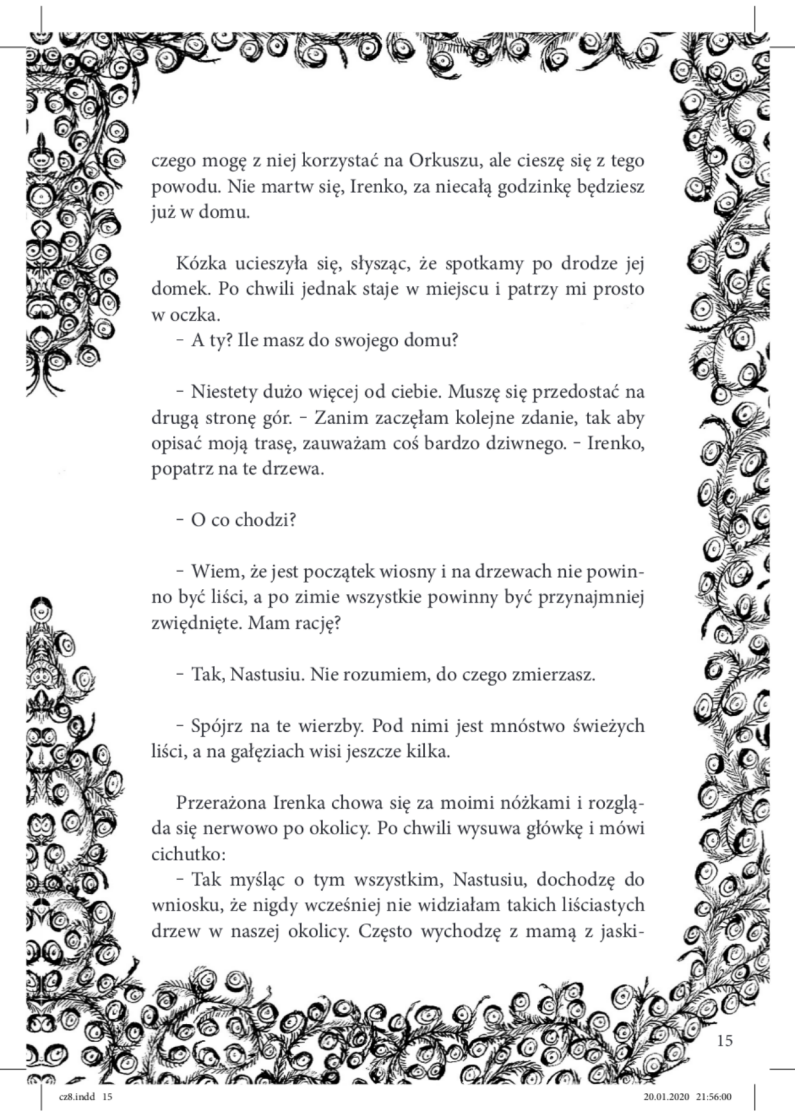
Irenka unosi główkę wysoko i spogląda na mnie błagalnie małąkami oczami.

- A czy na mapie był mój domek?

- Tak, Irenko. Twój domek jest tylko paręnaście sążni od wyznaczonej trasy. Myślę, że za niecałą godzinkę powinniśmy być przy nim.

- Jesteś pewna, że mapa dobrze ci pokazała? Ja niczego nie widziałam na tej pustej kartce.

- To magiczna mapa. Tylko ja mogę z niej korzystać, dlatego dla ciebie jest to zwykła pusta kartka. Spokojnie, Irenko. Nieraz pomogła mi na obcych mi terenach. Nigdy mnie jeszcze nie zawiodła. Mapę otrzymałam w labiryncie. W sumie to działa tylko w magicznych miejscach i niestety nie wiem, dla-



czego mogę z niej korzystać na Orkuszu, ale cieszę się z tego powodu. Nie martw się, Irenko, za niecałą godzinę będziesz już w domu.

Kózka ucieszyła się, słysząc, że spotkamy po drodze jej domek. Po chwili jednak staje w miejscu i patrzy mi prosto w oczka.

- A ty? Ile masz do swojego domu?

- Niestety dużo więcej od ciebie. Muszę się przedostać na drugą stronę gór. - Zanim zaczęłam kolejne zdanie, tak aby opisać moją trasę, zauważam coś bardzo dziwnego. - Irenko, popatrz na te drzewa.

- O co chodzi?

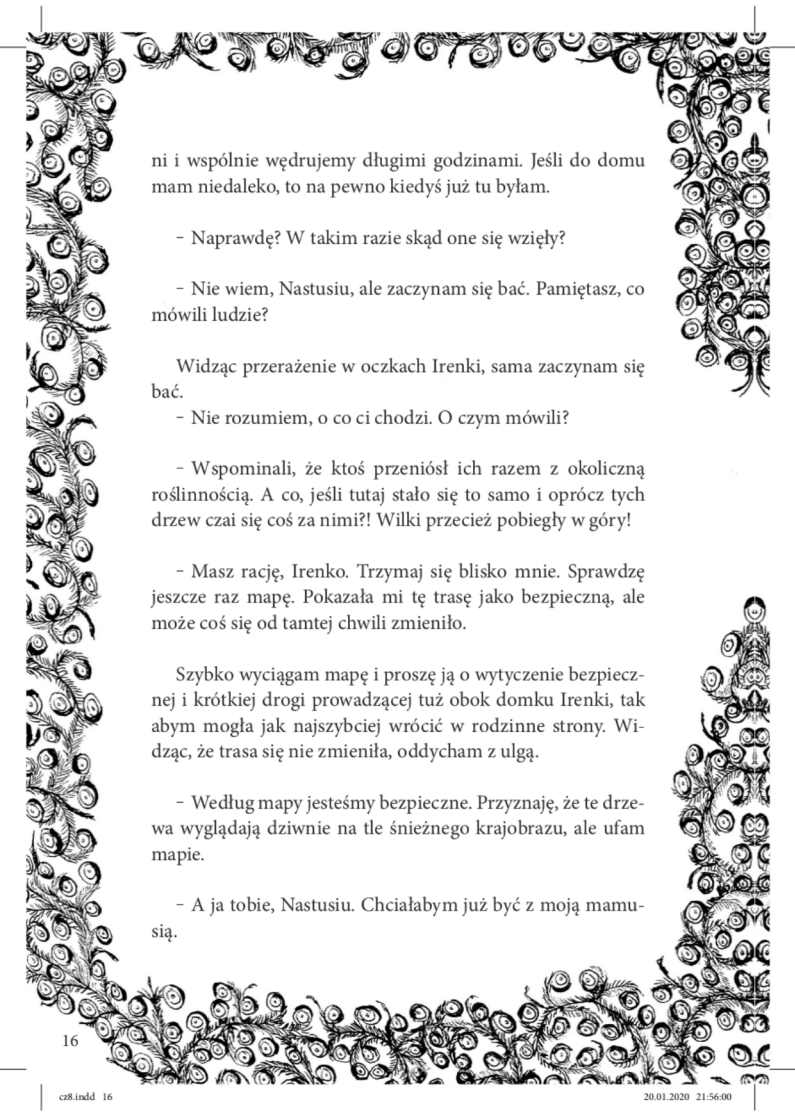
- Wiem, że jest początek wiosny i na drzewach nie powinno być liści, a po zimie wszystkie powinny być przynajmniej zwiędnięte. Mam rację?

- Tak, Nastusiu. Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Spójrz na te wierzby. Pod nimi jest mnóstwo świeżych liści, a na gałęziach wisi jeszcze kilka.

Przeżrana Irenka chowa się za moimi nóżkami i rozgląda się nerwowo po okolicy. Po chwili wysuwa główkę i mówi cichutko:

- Tak myśląc o tym wszystkim, Nastusiu, dochodzę do wniosku, że nigdy wcześniej nie widziałam takich liściastych drzew w naszej okolicy. Często wychodzę z mamą z jaski-



ni i wspólnie wędrujemy długimi godzinami. Jeśli do domu mam niedaleko, to na pewno kiedyś już tu byłam.

- Naprawdę? W takim razie skąd one się wzięły?

- Nie wiem, Nastusiu, ale zaczynam się bać. Pamiętasz, co mówili ludzie?

Widząc przerażenie w oczkach Irenki, sama zaczynam się bać.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. O czym mówili?

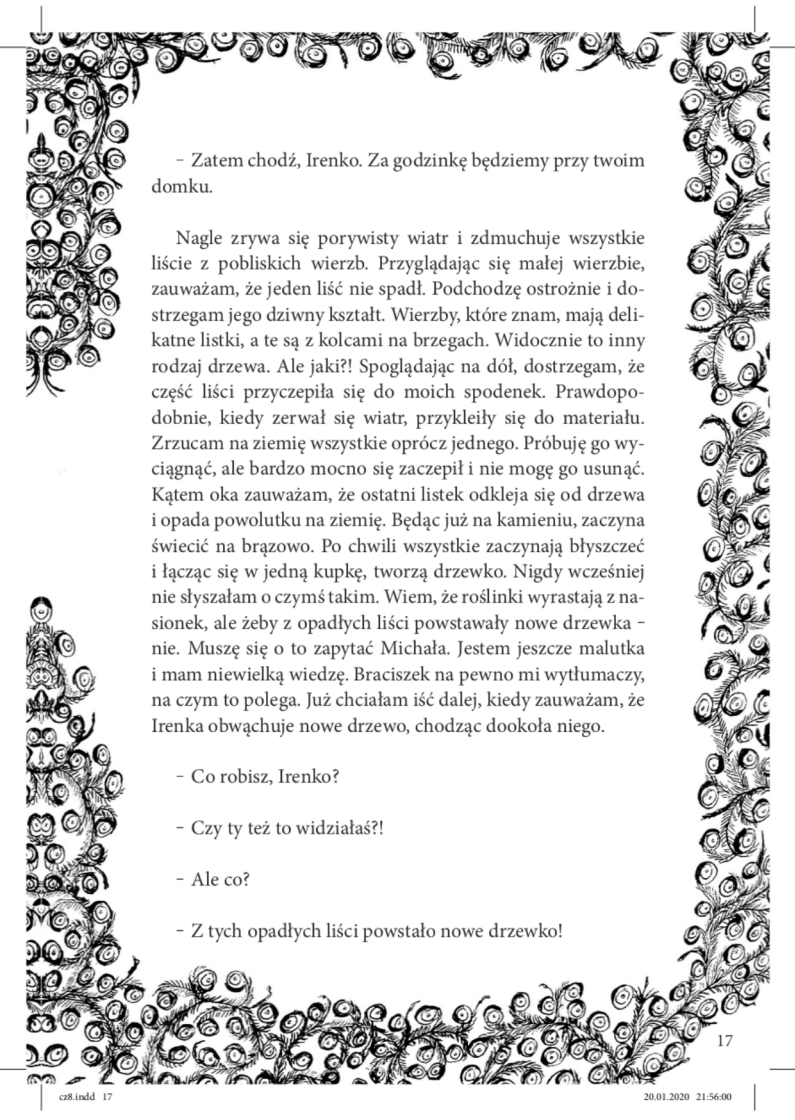
- Wspominali, że ktoś przeniósł ich razem z okoliczną roślinnością. A co, jeśli tutaj stało się to samo i oprócz tych drzew czai się coś za nimi?! Wilki przecież pobiegły w góry!

- Masz rację, Irenko. Trzymaj się blisko mnie. Sprawdź jeszcze raz mapę. Pokazała mi tę trasę jako bezpieczną, ale może coś się od tamtej chwili zmieniło.

Szybko wyciągam mapę i proszę ją o wytyczenie bezpiecznej i krótkiej drogi prowadzącej tuż obok domku Irenki, tak abym mogła jak najszybciej wrócić w rodzinne strony. Widząc, że trasa się nie zmieniła, oddycham z ulgą.

- Według mapy jesteśmy bezpieczne. Przyznaję, że te drzewa wyglądają dziwnie na tle śnieżnego krajobrazu, ale ufam mapie.

- A ja tobie, Nastusiu. Chciałabym już być z moją mamusią.



- Zatem chodź, Irenko. Za godzinę będziemy przy twoim domku.

Nagle zrywa się porywisty wiatr i zdmuchuje wszystkie liście z pobliskich wierzb. Przeglądając się małej wierzbie, zauważam, że jeden liść nie spadł. Podchodzę ostrożnie i dostrzegam jego dziwny kształt. Wierzyby, które znam, mają delikatne listki, a te są z kolcami na brzegach. Widocznie to inny rodzaj drzewa. Ale jaki?! Spoglądając na dół, dostrzegam, że część liści przyczepiła się do moich spodenek. Prawdopodobnie, kiedy zerwał się wiatr, przykleiły się do materiału. Zrzucam na ziemię wszystkie oprócz jednego. Próbuję go wyciągnąć, ale bardzo mocno się zaczepił i nie mogę go usunąć. Kątem oka zauważam, że ostatni listek odkleja się od drzewa i opada powolutku na ziemię. Będąc już na kamieniu, zaczyna świecić na brązowo. Po chwili wszystkie zaczynają błyszczeć i łącząc się w jedną kupkę, tworzą drzewko. Nigdy wcześniej nie słyszałam o czymś takim. Wiem, że roślinki wyrastają z nasionek, ale żeby z opadłych liści powstawały nowe drzewka - nie. Muszę się o to zapytać Michała. Jestem jeszcze malutka i mam niewielką wiedzę. Braciszek na pewno mi wytłumaczy, na czym to polega. Już chciałam iść dalej, kiedy zauważam, że Irenka obwącjuje nowe drzewo, chodząc dookoła niego.

- Co robisz, Irenko?
- Czy ty też to widziałaś?!
- Ale co?
- Z tych opadłych liści powstało nowe drzewko!



- Tak, widziałam.

- Nie martwi cię to? Mnie to wygląda bardzo podejrzanie.

- Nie słyszałam nigdy wcześniej, aby w ten sposób rodzilo się nowe drzewko, ale nie jest powiedziane, że tak się coś nie rozmnaża. Jestem jeszcze malutka i niewiele wiem. Gdyby był z nami mój brat Michał, na pewno by nam odpowiedział na bardzo dużo pytań. Jest najmądrzejszą istotą, jaką znam, zaraz po mojej babci i rodzicach.

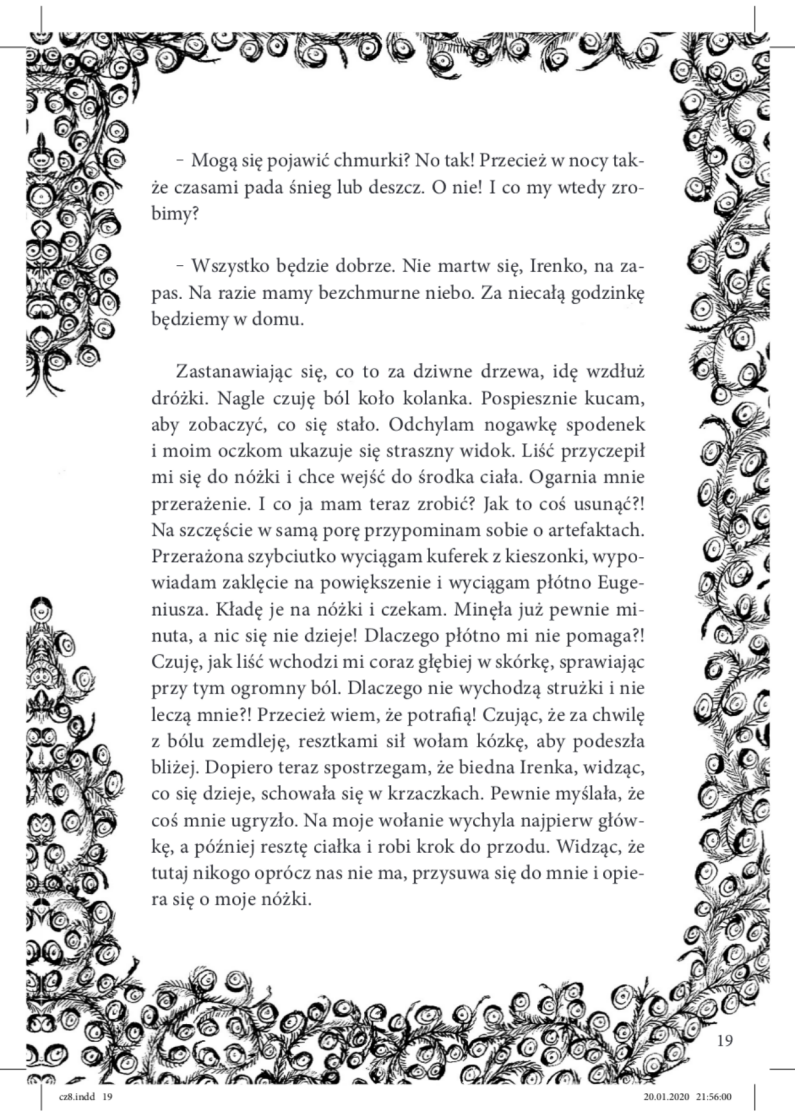
- W sumie to ja także jestem malutka. Być może nigdy wcześniej tutaj nie byłam. Nastusiu, pewnie masz rację i te roślinki tak tworzą nowe życie. Wygląda mi to jednak bardzo podejrzanie. Czy możemy już iść? Widziałaś, Nastko, swoje spodenki? Część listów przyczepiła się do nich.

- Tak, widziałam. Zrzuciłam większość z nich. Pozostał jeden. Próbowałam go wyciągnąć, ale nie mogę. Przyczepił się bardzo mocno swoimi kolcami.

Irenka kuca blisko mnie i chwyta w rączkę spodenki.

- Boli cię to?

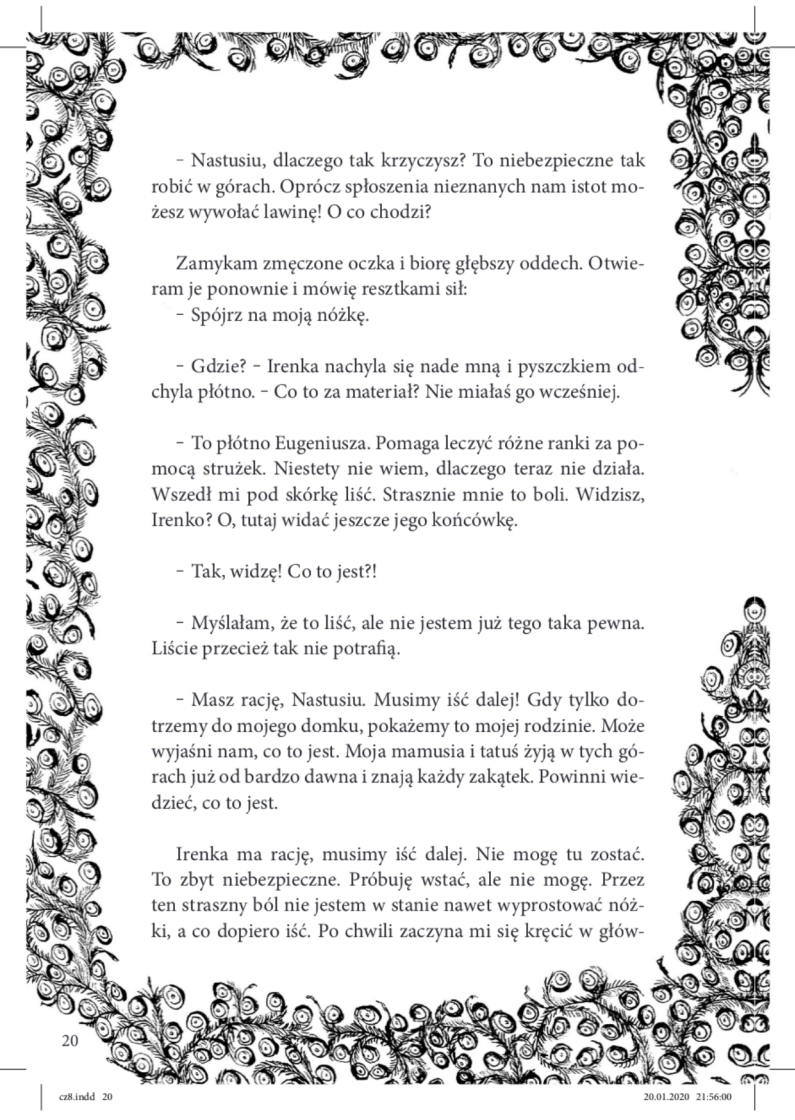
- Nie, kolce oplotły tylko materiał. Nigdzie nie wystają, więc mnie nie haczą. Jak tylko wrócę do domu, przebiorę się i dam babci spodenki, aby usunęła liść. Irenko, chodźmy już. Jest ciemno i tylko dlatego, że nie ma chmur i świeci jeden z księżyców, możemy spokojnie iść. A co, jeśli się zachmurzy?



- Mogą się pojawić chmurki? No tak! Przecież w nocy także czasami pada śnieg lub deszcz. O nie! I co my wtedy zrobimy?

- Wszystko będzie dobrze. Nie martw się, Irenko, na zapas. Na razie mamy bezchmurne niebo. Za niecałą godzinkę będziemy w domu.

Zastanawiając się, co to za dziwne drzewa, idę wzdłuż dróżki. Nagle czuję ból koło kolanka. Pospiesznie kucam, aby zobaczyć, co się stało. Odchyłam nogawkę spodenek i moim oczkom ukazuje się straszny widok. Liść przyczepił mi się do nóżki i chce wejść do środka ciała. Ogarnia mnie przerażenie. I co ja mam teraz zrobić? Jak to coś usunąć?! Na szczęście w samą porę przypominam sobie o artefaktach. Przeżona szybkoitko wyciągam kuferek z kieszonki, wypowiadam zaklęcie na powiększenie i wyciągam płótno Eugenisza. Kładę je na nóżki i czekam. Minęła już pewnie minuta, a nic się nie dzieje! Dlaczego płótno mi nie pomaga?! Czuję, jak liść wchodzi mi coraz głębiej w skórkę, sprawiając przy tym ogromny ból. Dlaczego nie wychodzą strużki i nie leczą mnie?! Przecież wiem, że potrafią! Czując, że za chwilę z bólu zemdleję, resztkami sił wołam kózkę, aby podeszła bliżej. Dopiero teraz spostrzegam, że biedna Irenka, widząc, co się dzieje, schowała się w krzaczkach. Pewnie myślała, że coś mnie ugryzło. Na moje wołanie wychyla najpierw główkę, a później resztę ciała i robi krok do przodu. Widząc, że tutaj nikogo oprócz nas nie ma, przysuwa się do mnie i opiera się o moje nóżki.



- Nastusiu, dlaczego tak krzyczysz? To niebezpieczne tak robić w górach. Oprócz spłoszenia nieznanym nam istot możesz wywołać lawinę! O co chodzi?

Zamykam zmęczone oczka i biorę głębszy oddech. Otwieram je ponownie i mówię resztkami sił:

- Spójrz na moją nóżkę.

- Gdzie? - Irenka nachyla się nade mną i pyszczkiem odchyła płótno. - Co to za materiał? Nie miałaś go wcześniej.

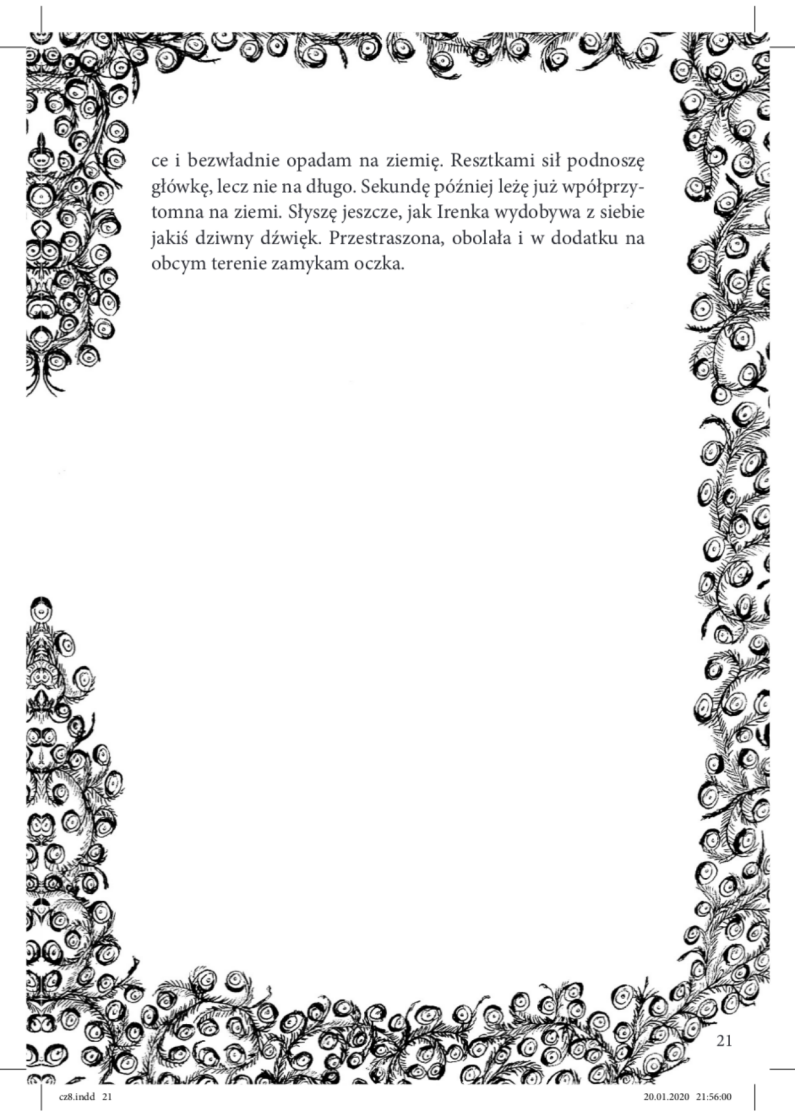
- To płótno Eugeniusza. Pomaga leczyć różne ranki za pomocą strużek. Niestety nie wiem, dlaczego teraz nie działa. Wszedł mi pod skórę liść. Strasznie mnie to boli. Widzisz, Irenko? O, tutaj widać jeszcze jego końcówkę.

- Tak, widzę! Co to jest?!

- Myślałam, że to liść, ale nie jestem już tego taka pewna. Liście przecież tak nie potrafią.

- Masz rację, Nastusiu. Musimy iść dalej! Gdy tylko dotrzemy do mojego domku, pokażemy to mojej rodzinie. Moze wyjaśni nam, co to jest. Moja mamusia i tatuś żyją w tych górach już od bardzo dawna i znają każdy zakątek. Powinni wiedzieć, co to jest.

Irenka ma rację, musimy iść dalej. Nie mogę tu zostać. To zbyt niebezpieczne. Próbuję wstać, ale nie mogę. Przez ten straszny ból nie jestem w stanie nawet wyprostować nóżki, a co dopiero iść. Po chwili zaczyna mi się kręcić w głów-



ce i bezwładnie opadam na ziemię. Resztkami sił podnoszę
główkę, lecz nie na długo. Sekundę później leżę już wółprzy-
tomna na ziemi. Słyszę jeszcze, jak Irenka wydobywa z siebie
jakiś dziwny dźwięk. Przestraszona, obolała i w dodatku na
obcym terenie zamykam oczka.